

*prof. zw. dr hab. Grzegorz W. Kołodko*¹

Dyrektor Centrum Badawczego Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER
Akademia Leona Koźmińskiego w Warszawie

Społeczne i przestrzenne aspekty zróżnicowania dochodów we współczesnym świecie

WSTĘP

Podczas okresowo nasilających się zawziętych debat o dysproporcjach w podziałach dochodów – a co za tym idzie na dłuższą metę warunków i standardów życia – wraca zasadnicze pytanie o skalę zróżnicowania realnych dochodów, a także w konsekwencji wydatków i poziomu konsumpcji ludności². Można spotkać się z głoszeniem dwu przeciwstawnych, wzajemnie wykluczających się poglądów naraz.

Z jednej strony akcentuje się stały spadek skali dysproporcji dochodów, co jest prostą konsekwencją szybszego tempa wzrostu ich przeciętnego poziomu w krajach uboższych niż w krajach bogatszych. Przy takim podejściu do zagadnienia różnic dochodów dystans między nimi pomiędzy Polską a Niemcami, Meksykiem a USA, Indonezją a Australią, Mozambikiem a RPA zmniejsza się. Prawdziwa wobec tego jest ocena, że dysproporcje są coraz mniejsze.

Z drugiej wszak strony – i to jest ważniejsze w epoce nieodwracalnej globalizacji³ – skutek wielu uwarunkowań związanych z technologią, kulturą i nade wszystko ze stosowanymi rozwiązaniami instytucjonalnymi oraz prowadzoną polityką społeczno-gospodarczą narastają różnice w poziomie dochodów, jeśli potraktować *in corpore* całą ludność świata. Gdy analizuje się rozkład dochodów w skali całej ludzkości, to jest on bardziej nierównomierny niż w przeszłości. Warto nieco bliżej przyjrzeć się implikacjom tego zagadnienia, gdyż nadmierna nierówność w podziale dochodów stanowi jedno z największych wyzwań

¹ Adres korespondencyjny: Centrum Badawcze Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER (www.tiger.edu.pl), Akademia Leona Koźmińskiego, ul. Jagiellońska 59, 03-301 Warszawa, tel.+48 22 519 21 07, e-mail: kolodko@tiger.edu.pl.

² Artykuł został opracowany w ramach projektu, który został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/B/HS4/01966.

³ Szerzej o tym [Kołodko, 2013].

przyszłości⁴. Wyzwań tych – częściej zagrożeń niż szans – bynajmniej nam nie brakuje, ale skali współczesnych nierówności dochodowych i majątkowych oraz wynikających stąd niebezpieczeństw dla światowego ładu gospodarczego w warunkach nieodwracalnej globalizacji nie wolno lekceważyć.

WSPÓLCZYNNIK GINIEGO – KLASYCZNA MIARA ROZKŁADU DOCHODÓW

Zróżnicowanie dochodów ze wszystkimi tego konsekwencjami występuje w rozmaitych przekrojach. Także wewnątrz krajów, rejonów, miast. W Rio de Janeiro ulica rozdzielająca *favela* Rocinha od zamożnej dzielnicy Gávea jest jakby granicą pomiędzy dwiema rzeczywistościami. Siedemnastokrotnie wyższe dochody i dziewięciokrotnie niższe bezrobocie w tym drugim rejonie przekłada się na o trzynaście lat dłuższe życie niż w sąsiednim slumsie. Niewiele mniej szokujące dysproporcje łatwo znaleźć w najbogatszych metropoliach świata, w Melbourne, Hongkongu, Johannesburgu, Rzymie, Chicago. W krajach biedniejszych jednakże, zważywszy na ogólnie niższy poziom rozwoju, często są one wręcz zabójcze – dosłownie – dla tych z dołu społecznej drabiny.

Powszechnie stosowaną miarą rozkładu dochodów jest tzw. współczynnik Giniego. Może ona być także używana do mierzenia rozkładu majątku (aktywów). Miarę tę wypracował już prawie sto lat temu, w 1912 roku, włoski demograf i statystyk, Corrido Gini, stąd jej nazwa. Współczynnik Giniego wyrażany jest w liczbach dziesiętnych, a tożsama z nim miara, tzw. indeks (wskaźnik) Giniego, w liczbach całkowitych (indeks równy jest stukrotności współczynnika), stąd też można spotkać obie miary, na przykład 0,341 lub 34,1 dla Polski (najświeższy dostępny szacunek dotyczący kategorii dochodów gospodarstw domowych za 2002 rok).

By objaśnić sposób liczenia i interpretacji współczynnika Giniego trzeba przywołać tzw. krzywą Lorenza. Reprezentuje ona skumulowaną funkcję dystrybucji dochodów, która w ujęciu graficznym pokazuje dla każdego kolejnego odsetka gospodarstw domowych, jaki procent całkowitego dochodu otrzymuje. Podział idealnie równy ilustruje linia prosta o nachyleniu 45° do osi odciętych. Egalitaryzm, każdy dostaje dokładnie tyle samo. Oznacza to, że każdy kolejny procent populacji dostaje po jednym procencie dochodu. Totalna urówniłowka. Z kolei gdyby podział był idealnie nierównomierny, wtedy krzywa Lorenza jest linią poziomą pokrywającą się z osią odciętych. Oznacza to, że jeden dostaje wszystko, a cała reszta nic.

Rzeczywistość musi się mieścić pomiędzy tymi skrajnościami. Wobec tego krzywa Lorenza zawsze ma kształt wklęsły w stosunku do linii o nachyleniu 45°.

⁴ Kwestia nierównomierności dochodów w skali globalnej potraktowana jest jako jedna z tzw. 12 Wielkich Spraw Przyszłości, WSP. Zob. [Kołodko, 2008].

Wraz z tą linią wygląda jak łuk – z prostą cięciwą i wygiętym pałąkiem. Im większe wygięcie, tym większy łuk. I tu wchodzi współczynnik Giniego, który jest relacją pomiędzy polem łuku a całkowitym polem trójkąta (ograniczonym osiami współrzędnych i prostą o nachyleniu 45°). Tak więc teoretycznie współczynnik Giniego musi się mieścić między zerem (totalna nierówność) a jednością (totalna uśrednionka). W rzeczywistości mieści się on w i tak bardzo szerokim paśmie od około 0,2 do około 0,7.

Nie chcę komplikować, tylko wyjaśniać, ale nie sposób nie poczynić w tym miejscu paru ważkich obwarowań metodologicznych. Także dlatego, że współczynnikiem Giniego żongluje się na przeróżne sposoby, raz niechcący, kiedy indziej w celach politycznych, w zależności od tego, co kto chce udowodnić. Czy poprawę sytuacji, czy też jej pogorszenie. Jest to miara szczególnie podatna na interpretacyjne manipulacje. To nie to co stopa inflacji czy nawet stopa bezrobocia, gdzie dane są dużo „twardsze”.

Pierwsza uwaga dotyczy znacznego opóźnienia w czasie. Wskaźniki ilustrują niekiedy sytuację sprzed kilku, a czasami nawet kilkunastu lat. Informacja zatem może nie odzwierciedlać aktualnej, czyli prawdziwej, sytuacji. Trzeba o tym pamiętać, aczkolwiek w normalnych warunkach zmiany w krótkich okresach są niewielkie. Ale czy to są normalne czasy? Na pewno nie w krajach post-socjalistycznej transformacji, gdzie akurat proporcje dochodów z istoty tegoż procesu zmieniają się strukturalnie. I o ile można przyjąć, że współczynniki Giniego dla Szwecji albo Belgii dla roku 1992 i 2007 różnią się minimalnie, to dla Kazachstanu albo Serbii różnią się drastycznie.

Druga uwaga odnosi się do kategorii dochodów, o których traktuje współczynnik. Przytoczony dla Polski opiera się na szacunkach dochodów gospodarstw domowych na podstawie reprezentatywnych badań budżetów gospodarstw domowych przeprowadzanych periodycznie drogą ankietową przez Główny Urząd Statystyczny. Ale jest też świeższy wskaźnik niż ten dla 2002 roku, oszacowany dla 2004 roku, tyle że on z kolei odnosi się do rozkładu płac i wynosi 0,345. Minimalna różnica, ale gorliwcy mogliby już „wnioskować”, że sytuacja się pogarsza (albo polepsza, w zależności co do tego, komu jakie zróżnicowanie przypada do gustu).

Trzecia uwaga. Współczynnik Giniego mówi nam sporo o rozrzucie dochodów, ale nic o rozkładzie majątków. Można by dla uproszczenia zakładać, że te drugie są w dłuższym okresie funkcją tych pierwszych, a dokładniej – funkcją ich oszczędzanej części. Teoretycznie tak byłoby, gdyby nie było innych źródeł przychodów, których statystyka dochodów nie wychwytuje. Stąd też zdarza się, że w krajach o względnie egalitarnym podziale strumienia dochodów występuje równocześnie duża koncentracja majątków (czyli zasobów) w rękach niewielkiej części populacji. Przykładowo, ocenia się, że w Szwecji, gdzie wskaźnik Giniego wynosi tylko 0,25 (dane dla 2000 roku), najbogatsze 5% społeczeństwa zwłaszcza aż 77% całego majątku gospodarstw domowych. Co zresztą bardzo

dobrze świadczy o Szwecji, gdyż dla przytłaczającej większości krajów nie mamy takiej statystyki. Może lepiej nie wiedzieć?

W czwartej uwadze trzeba poruszyć kwestię jakości danych wyjściowych. Tak minimalna różnica między wskaźnikiem Giniego liczonym według proporcji dochodów oraz proporcji płac może sugerować, że dane te są nieprecyzyjne. Dlatego, że w kategorii „dochody” znajduje się kilka innych istotnych składowych (zwłaszcza dochody kapitałowe, renty i emerytury, przychody z nierejestrowanej w oficjalnych statystykach PKB działalności zarobkowej, transfery z zagranicy), które powodują, iż relacje dochodowe różnią się od płacowych.

Piąta uwaga dotyczy źródła szacunków. Najczęściej podają one identyczne lub bardzo zbliżone dane, gdyż opierają się na tych samych danych wyjściowych, głównie na statystykach narodowych, albo korzystają z renomowanych obliczeń takich organizacji międzynarodowych, jak ONZ i Bank Światowy. Jednakże zdarzają się rozbieżności, których bez wnikliwej analizy nie da się wyjaśnić, jak przykładowo w przypadku Armenii pomiędzy szacunkiem ONZ (0,338) i CIA (0,413). To, że w pierwszym przypadku jest to dla 2003 roku, a w drugim dla 2004, niczego nie wyjaśnia, gdyż w tak krótkim okresie nic istotnie się nie zmieniło.

I szоста uwaga, oczywista, ale warto ją poczynić. Otóż współczynnik Giniego traktuje o proporcjach wydatków lub dochodów. W przypadku dochodów może albo odnosić się tylko do ich pieniężnej formy, albo uwzględniać również wartość dóbr i usług otrzymywanych w naturze (na przykład bezpłatne lekarstwa, darmowa opieka zdrowotna, usługi oświatowe). Pomija przeto inne ważne aspekty związane nie tylko z konsumpcją, ale z dostępem do ważnych usług.

Skoro mamy przyrzeć się światu, wypadałoby oderwać się od statystyk ilustrujących podział dochodów wewnątrz krajów. Nie można tego jednak uczynić za wcześnie, gdyż ich zróżnicowanie jest zarazem niezbywalną częścią panoramy globalnej. Wskaźnik Giniego jest bardzo zdywersyfikowany między różnymi regionami, sięgając od 0,25 w Europie i 0,33 w Azji Południowej po 0,57 w Ameryce Łacińskiej i ponad 0,7 w subsaharyjskiej Afryce. Naturalnie, w tych ramach kryją się wszystkie krajowe przypadki. Wskażmy tu dla ilustracji na trzy tylko grupy krajów.

Pierwsza, o relatywnie najmniej zróżnicowanym podziale, to bogate kraje o zaawansowanej społecznie gospodarce rynkowej i towarzyszącej temu aktywnej roli państwa, z jednej strony, oraz niektóre kraje postsocjalistyczne z drugiej. Pierwsza dziesiątka najbardziej egalitarnych społeczeństwa świata to – zgodnie z danymi ONZ – Azerbejdżan (współczynnik Giniego 0,19), Dania (0,247), Japonia (0,249), Szwecja (0,25), Czechy (0,254) Norwegia i Słowacja (0,258), Uzbekistan (0,268), Finlandia (0,269) i Ukraina (0,281). Zaraz za nimi lokują się Niemcy (0,283) oraz większość europejskich krajów postsocjalistycznych.

Druga grupa, na przeciwnym krańcu spektrum, to kraje bardzo biedne, niektóre z samego światowego dna. Większość z nich to państwa afrykańskie, trzy z Ameryki Łacińskiej oraz jedno z Karaibów. Najwyższy na świecie współczynnik Giniego charakteryzuje Namibię (0,743) i sąsiednią Botswanę (0,63)

z białą elitą z kopalniami diamentów (26% światowej produkcji) i lukratywnymi farmami oraz z murzyńską większością z piaskiem Kalahari. Notabene, są to obok tryskającej ropą Gwinei Równikowej oraz Republiki Południowej Afryki (13 300 dolarów) najbogatsze kraje kontynentu z PKB na mieszkańca w wysokości odpowiednio 7600 i 13 300 dolarów. Rozdziela je Lesotho (0,632), a potem lokują się w kolejności: Sierra Leone (0,629), Republika Środkowej Afryki (0,613), Swaziland (0,609), Boliwia (0,601), Haiti (0,592), Kolumbia (0,586) oraz Paragwaj (0,578).

Trzecia grupa to pozostałe pięć krajów bogatego klubu G-7 oraz siedem krajów (można by je określić Alter-G-7) o szczególnej pozycji politycznej i ekonomicznej w światowej gospodarce ze względu na swój potencjał zasobowy, ludnościowy i militarny. I tak współczynnik Giniego w USA wynosi 0,408, we Włoszech i w Wielkiej Brytanii 0,36, we Francji 0,327 oraz w Kanadzie 0,327. W Brazylii jest to 0,567, w Chinach 0,447, w Nigerii 0,437, w Rosji 0,399, w Indiach 0,325, w Indonezji 0,343 i w Pakistanie 0,306.

RELACJE DOCHODOWE PROCENTOWYCH GRUP LUDNOŚCI

Innym sposobem obserwacji proporcji w podziale dochodów jest mierzenie wzajemnych relacji przeciętnego dochodu poszczególnych części populacji. Dezagreguje się je od określonego odsetka dochodów najwyższych do najniższych. Porównywać można na przykład średni dochód jednego procenta ludności o najwyższych dochodach ze średnim dochodem ludności o najniższych dochodach czy też średni dochód bogatszej połowy populacji ze średnim dochodem uboższej połowy. Najczęściej w analizach porównawczych stosuje się dwa wskaźniki: relacje decylowe (a więc stosunek przeciętnego dochodu 10% populacji uzyskującej najwyższe dochody do przeciętnego dochodu 10% ludności o najniższych dochodach) oraz kwintylowe (odpowiednio górne i dolne 20% populacji).

Oczywiście, każdy z nas znajduje się w jakiejś grupie decylowej tak w swoim kraju, jak i w roli obywatela świata, tak w pracy, jak i miejscu zamieszkania. Prawie nikt nie wie – bo się nad tym nie zastanawia – gdzie się lokuje. A warto się nad tym zadumać. Dla ułatwienia dodam, że przeciętny roczny dochód brutto człowieka w skali globu szacuję na około 20 700 złotych (w cenach z 2007 roku). Można spróbować odpowiedzieć sobie na pytanie, czy jest się nad czy pod tą kreską, pamiętając, że nie chodzi tu tylko o dochód pieniężny, ale też o przypadającą na każdego z nas część PKB. Sprawy komplikują się już dużo bardziej przy kalkulacjach odnośnie do poszczególnych grup odsetkowych ze względu na trudności z agregacją danych.

Jak jest pod względem relacji decylowych gdzie indziej? Czy mapa naszkicowana w oparciu o nie wygląda analogicznie do tej nakreślonej na kanwie współczynników Giniego? Tak, jest do niej podobna. Mniejsze dysproporcje

występują w Europie i Azji, większe w subsaharyjskiej Afryce oraz Ameryce Łacińskiej. Na liście dwudziestu krajów o najniższych relacjach decylogowych spoza tych dwu pierwszych kontynentów znalazła się jedynie Etiopia ze wskaźnikiem 6,5 (dziesiąta część społeczeństwa o najwyższych dochodach przejmuje ich 25,5%, ta o dochodach najniższych tylko 3,9%). Ten intrygujący wyjątek bierze się z niechlubnej skądinąd spuścizny quasi-socjalistycznego reżimu z czasów junty wojskowej Derg (1974–1987), która prowadziła politykę radykalnego egalitaryzmu.

Niestety, większość pozostałych krajów Czarnego Łądu plasuje się na przeciwnym krańcu. Co ciekawe, wyraźnie gorzej niż w przypadku zastosowania wskaźnika Giniego wypada Ameryka Łacińska. Na szczycie listy dwudziestu krajów o najwyższych relacjach decylogowych lokuje się ich aż trzynaście z tego kontynentu. Pierwsza dziesiątka, ze skrajnymi dysproporcjami dochodów, to w kolejności: Boliwia (157,3), Namibia (129,0), Lesotho (96,6), Botswana (80,9), Paragwaj (75,7), Republika Centralnej Afryki (68,1), Haiti (68,1), Kolumbia (67,0), Brazylia (57,3) i Salwador (55,4).

Przypadki tendencji egalitarnych występują w tych samych co wcześniej krajach postsocjalistycznych oraz państwach z zaawansowaną społeczną gospodarką rynkową, a także w ludnym Bangladeszu (6,8) i Pakistanie (6,6). Relacja decylogowa ze wskaźnikiem na poziomie 6,0 i poniżej utrzymuje się w dziesięciu krajach: Norwegii (6,0), Słowenii (5,9), na Ukrainie (5,9), w Albanii (5,9), Finlandii (5,7), na Węgrzech (5,6), w Bośni i Hercegowinie (5,5), Czechach (5,2), Japonii (4,5) oraz w Azerbejdżanie (3,3). Uderza niebywale spłaszczona struktura w wysoko rozwiniętej Japonii, co bierze się z uwarunkowań kulturowych i długookresowej polityki państwa, które w społecznie zrównoważonym podziale postrzegało istotny instrument utrzymywania wysokiego tempa wzrostu gospodarczego. Zdumiewający jest przypadek Azerbejdżanu, który wyjaśniać trzeba poprzez splot unikatowej spuścizny systemowej, zbitki kulturowej i warunków naturalnych. To republika poradziecka i transformowana gospodarka postsocjalistyczna, to także kraj muzułmański, obdarzony przez naturę przebogatymi zasobami ropy naftowej.

Uzmysłowmy sobie, co to oznacza w ekstremalnych przypadkach. Oto podczas gdy w Azerbejdżanie górny decyl przejmuje 18,0%, a dolny 5,4% dochodów, to w Boliwii dziesięcioprocentowa elita zagarnia 47,2% dochodów, a na dole ekonomicznej i społecznej drabiny znajduje się tak samo liczna grupa ludności z ochłapami równymi 0,3% dochodów. Powie ktoś: cóż, to ekstremizmy, nieważne wyjątki, małe, to i nieliczące się grupy ludności. W końcu 10% nędzarzy w Boliwii to raptem 910 tysięcy ludzi, więc czym tu się przejmować? Chociażby tym, że na całym świecie równie biedni idą w miliony, a nie w tysiące, bo aż 1,3 miliarda ludzi żyje za mniej niż dolara dziennie, jak i tym, że taki stan rzeczy jest nie do utrzymania.

Z sondaży przeprowadzanych periodycznie przez Latinobarometro, chilijską organizację specjalizującą się w badaniach opinii publicznej, wyraźnie widać, że

cierpliwość społeczna ulega naprężeniu. Na całym kontynencie południowoamerykańskim bezrobocie i bieda martwią mieszkańców o wiele bardziej niż terrorizm. Ostatnio aż 71% respondentów uważa, że ich kraje rządzone są raczej dla korzyści nielicznych grup wielkich interesów niż dla dobra ogółu ludzi. To bardziej z powodu nierówności w podziale dochodów niż ich absolutnie niskiego poziomu w wielu krajach latynoskich w demokratycznych wyborach władzę przejęły formacje polityczne i przywódcy lewicowi, w tym Evo Morales, prezydent Boliwii, kraju z ekstremalnymi nierównościami. Niektórzy dziwią się, że tak późno. Inni zastanawiają się, dlaczego w tak małej wciąż liczbie państw.

WPLYW NIERÓWNOŚCI DOCHODÓW NA ICH DYNAMIKĘ

Abstrahując od etycznego i politycznego aspektu tak monstrualnych nierówności nie może być żadnych wątpliwości, że obracają się one przeciwko wzrostowi gospodarczemu. Dochód dzieli się w tak ewidentnie nierówno nie dlatego, że jest biednie, tylko dlatego, że dzieli się tak jaskrawo niesprawiedliwie. Nie ma przy tym jednego, uniwersalnego poziomu nierówności, po przekroczeniu którego tempo wzrostu zwalnia (albo odwrotnie, po spadku poniżej którego przyspiesza). To zależy od historycznego i kulturowego kontekstu. Niekiedy wzniesienie się do pułapu wskaźnika Giniego rzędu 0,35 już może okazać się szkodliwe dla dynamiki gospodarczej, innym razem jest to dopiero 0,45. Barierą jest tu zatem przedział, a nie linia. Liczy się to, jak nierówności w podziale wpływają na spójność społeczną, bo to ona wzmacnia lub osłabia tendencje rozwojowe. Także i z tego powodu imperatyw spójności jest tak mocno stawiany w strategii rozwojowej Unii Europejskiej. I słusznie.

Jak jest w Polsce? W miarę znośnie. Relacje decylowe wynoszą 8,8 (kwintylowe 5,6). Podczas gdy górny decyl otrzymuje 27% całkowitych dochodów, dolny dostaje ich 3,1. W przypadku kwintyli udziały te wynoszą odpowiednio 42,2 i 7,5%. Taki rozkład pasuje Polaków gdzieś w środkowej części światowego wachlarza. Jest to zarazem większe zróżnicowanie w porównaniu z okresem sprzed dekady i dwu. Szczególne zmiany dokonywały się, podobnie jak na całym obszarze postsocjalistycznym, w pierwszej połowie lat 90. XX w., wraz z wejściem w fazę ustrojowej transformacji do gospodarki rynkowej. Przetasowania i ewolucja trwają nadal, ale w bieżącej dekadzie zmiany są dużo łagodniejsze i dokonują się na mniejszą skalę.

Teraz już można pokazać dochodowe zróżnicowanie w skali świata, a nie tylko w obrębie konkretnych krajów. I tutaj występują olbrzymie problemy metodologiczne. Odniesiemy się tylko do kluczowego. Otóż są dwa podstawowe sposoby analizowania nierówności. W pierwszym przypadku porównuje się przeciętne dochody właściwe poszczególnym krajom z dochodami w innych krajach

i na tym tle szacuje się wskaźnik Giniego. W drugim przypadku traktuje się całą światową populację jako jedną grupę i liczy się wskaźnik dla niej. Tak jak wypadaloby dla mieszkańców jednej gospodarki światowej, a nie dla zlepek wielu gospodarek narodowych. Wyniki, rzecz jasna, są różne. Co więcej, bywa, że zmieniają się w przeciwstawnych kierunkach. Dlatego też można spotkać się z na pozór sprzecznymi ocenami, że nierównomierność dochodów na świecie i rośnie, i spada.

Wyjaśnijmy to klarownie i do końca. Załóżmy, że świat dzieli się nie na około dwieście, ale na dwa kraje: Północ i Południe. W jednym i drugim zamieszkują po dwie osoby. Razem globalna populacja liczy zatem czworo ludzi. Porównujemy ich dochody, które wynoszą na Południu 3 i 7, a na Północy 4 i 6. Jakie jest międzynarodowe zróżnicowanie? Pierwszą metodą obliczamy średnie dochody w każdym z krajów. W obu przypadkach PKB wynosi dziesięć jednostek, a więc przeciętnie i tu, i tam wypada na głowę pięć jednostek. Nie ma żadnej różnicy między dochodami na świecie! I tu, i tam tyle samo, absolutna równość. Czyli wskaźnik Giniego dla świata wynosi zero. Ale... Ale wewnątrz obu krajów mamy zróżnicowanie. Na Południu relacja 50% najwyższych dochodów do 50% najniższych dochodów wynosi 2,33 (7 do 3). Na Północy tylko 1,5 (6 do 4). Patrzymy teraz, ile wynosi Gini dla całej światowej populacji, której PKB wynosi dwadzieścia jednostek. Rozkład jest następujący: 3, 4, 6 i 7 jednostek dochodów. Wyliczamy wskaźnik Giniego i wynosi on 0,175. A więc żadna równość, dochody na świecie są zróżnicowane. Która zatem odpowiedź jest prawdziwa? Obie. Tak jak i w przypadku przytaczanych danych dla realnego świata.

Przyjmijmy teraz, że w następnym okresie pozmiały się relacje dochodowe w poszczególnych krajach. Oba poszły w stronę bardziej zróżnicowanego podziału. Na Południu jest to teraz 1 i 9, a na Północy 2 i 8. Porównując zróżnicowanie między krajami w oparciu o właściwe dla nich średnie – nadal pięć jednostek dochodu na człowieka – nic się nie zmieniło na świecie. Dochód dzielony jest, jak był. Ale... Ale gdy weźmie się populację świata jako całość, to przy rozkładzie dochodów 1, 2, 8 i 9 wskaźnik Giniego skoczył do 0,375. Istniejące w poprzednim okresie na świecie nierówności w podziale radykalnie się pogłębiły. Która zatem odpowiedź jest prawdziwa? Też obie.

Tak więc patrząc na statystyki trzeba nie tylko mieć techniczne umiejętności obracania nimi, ale należy też wiedzieć, co się widzi. Trzeba mieć teorię.

Współczynnik Giniego liczony dla świata poprzez międzynarodowe porównania przeciętnych dochodów poszczególnych krajów (w oparciu o dostępne dane dla 156 krajów obejmujących 96% populacji globu) wynosił w 2005 roku 0,518. W pierwszej połowie dekady spadał sukcesywnie, począwszy od 0,549 w 2000 roku i 0,543 w 2001 roku. Liczony w drugi sposób, z uwzględnieniem zróżnicowania dochodów wewnątrz krajów, a nie tylko pomiędzy nimi, wynosił w 2005 roku 0,619 (w oparciu o porównywane dane dostępne dla 126 krajów zamieszkałych przez 93% ludzkości).

Ten ostatni wskaźnik może być porównywany z obliczeniami na koniec trzech poprzednich dekad. I tak współczynnik Giniego wynosił w latach 1980, 1990 i 2000 odpowiednio 0,667, 0,650 i 0,627. Dane dla 2005 roku potwierdzają przeto tezę o spadku skali nierównomierności dochodów w trakcie ostatniego ćwierćwiecza. Zarazem dane dla krótkiej serii z początku bieżącej dekady sugerują większą skalę ich redukcji. Przemawiałoby to na rzecz hipotezy, że w coraz większym stopniu światowa nierównomierność w podziale dochodów jest skutkiem różnic dochodowych wewnątrz poszczególnych krajów i, konsekwentnie, w coraz mniejszym stopniu różnic pomiędzy poszczególnymi krajami⁵.

W oczywisty sposób dużo większe muszą być różnice występujące odnośnie do tych dwu ujęć, gdy przedmiotem porównań są kolejne grupy procentowe. Dlatego, że porównują nie tylko średnie dla krajów, ale rozkład w krajach, łącznie z ich skrajnościami. Tak więc w górnym decylnym łąduje dziesięć procent mieszkańców globu z najwyższymi dochodami, a w dolnym dziesięć procent najuboższych. Nic dziwnego, że tak wyliczona relacja decylowa wynosi aż 61,4, podczas gdy szacowana pomiędzy krajami tylko 34,3. Dodajmy, że jeśli ktoś chce konfrontować jakiś kraj z całym światem, to musi posługiwać się tym pierwszym, wyższym wskaźnikiem. Oznacza to, że nierównomierność podziału dochodów w skali planetarnej jest bliska proporcjom właściwym subsaharyjskiej Afryce, a nie Europie.

Licząc metodą porównań międzykrajowych, w ostatnich latach bogatsza połowa świata otrzymywała około pięciokrotnie wyższy dochód niż biedniejsza (w naszym sąsiedzkim przykładzie to tak, jakby pięć bogatszych rodzin miało średnie dochody pięć razy wyższe od średniej pięciu biedniejszych rodzin). Gdy spojrzeć na to ponad granicami, zapominając o międzynarodowych ujęciach, jest to wielokrotność 8,63 (to tak jakby średni dochód dwudziestu zamożniejszych osób z naszego sąsiedztwa był 8,63 razy większy niż średni dochód dwudziestu uboższych sąsiadów).

W przypadku relacji kwintylowych jest to odpowiednio 16,39 i 29,95 (tak jakby przeciętny dochód dwóch najzamożniejszych rodzin był wyższy 16,39 razy od przeciętnego dwóch najbiedniejszych rodzin, ale zarazem średnia dochodu ośmiu najlepiej uposażonych osób była większa aż 29,95 razy od średniej dla ośmiu najniżej uposażonych osób). Jak łatwo się domyśleć, jeszcze większa musi być różnica w odniesieniu do skrajnych populacji jednoprocenowych. I rzeczywiście. Najbogatszy jeden procent Ziemi ma dochód o 60,6 razy większy od najuboższego jednego procenta, gdy wychodzić od porównywania średnich krajowych dla poszczególnych grup dochodowych, oraz aż 443 razy (!), gdy wyjść od analizy dla ludzkości jako całości.

⁵ Więcej na temat uwag metodologicznych i kalkulacji danych odnośnie do nierównomierności rozkładu dochodów w świecie zob. [Sutcliffe, 2004].

Za tymi suchymi wskaźnikami kryją się ludzie i ich losy. W 61 na 222 krajów i terytoriów życie trwa mniej niż 65 lat, co w krajach rozwiniętych jest wiekiem emerytalnym, po dotrwanii którego żyje się jeszcze średnio około dwudziestu lat. W grupie wiekowej powyżej piętnastu lat nie umie czytać i pisać 23% (760 milionów) kobiet i 18% (600 milionów) mężczyzn. W Nigrze, poza stolicą, 93% kobiet to analfabetki. W Kambodży cztery piąte ludności nie ma dostępu do bieżącej wody. W Ugandzie jedynie 5% ma dostęp do elektryczności.

W ostatnich latach zróżnicowanie sytuacji materialnej i warunków życia przenosi się na zupełnie nowe płaszczyzny. Szczególnie mocno podkreśla się tzw. cyfrową przepaść (ang. *digital divide*). Jest to luka występująca między krajami, regionami lub grupami społecznymi pod względem nasycenia sprzętem komputerowym wraz z oprogramowaniem oraz dostępu do internetu. Jest ona olbrzymia i, co ciekawe, w pewnych przekrojach zbliżona do dysproporcji dochodowych. Liczba użytkowników internetu w 2006 roku przekroczyła miliard. To znakomite osiągnięcie cywilizacyjne, zważywszy, że piętnaście lat wcześniej praktycznie w ogóle go jeszcze nie było. Ale gdy w Ameryce Północnej dostęp do sieci ma już ponad 70% ludności, to w Azji tylko 11, a w Afryce niecałe cztery.

Co prawda, są przypadki redukcji skali nierówności w niektórych krajach, zwłaszcza w liczącej już ponad 200 milionów mieszkańców Brazylii, i choć jest to właściwy kierunek zmian, to niestety, bynajmniej nie on dominuje we współczesnym świecie.

ZAGROŻENIA I SZANSE NA PRZYSZŁOŚĆ

To ważne, że w ostatnim czasie ewoluuje podejście do zagadnienia dysproporcji dochodowych i majątkowych. Dotyczy to nie tylko środowiska naukowego parającego się od lat tą problematyką, lecz także kręgów politycznych oraz, co istotne, grup interesu i ich zaplecza badawczego i ideologicznego, związanych z neoliberalnym nurtem w ekonomii w polityce. Wystarczy uważnie prześledzić zmianę tonu narracji, w jakim pisze o tych kwestiach bardzo opiniotwórczy brytyjsko-amerykański tygodnik „The Economist”⁶.

Bierze się to, jak można sądzić nie tyle – a na pewno nie przede wszystkim – ze zmiany systemu wartości, choć i aksjologia tego nurtu ideowo-politycznego ewoluuje, ile z bardziej pragmatycznego podejścia do problemu. Nie da się kon-

⁶ „The Economist” (May 3rd, 2014) posunął się nawet do tego, że o autorze nagłaśnianej książki francuskiego ekonomisty pisze pod znamienym tytułem *Capitalism and its critics. A modern Marx*, nadając wszakże treści tego artykułu wymowę nieco sarkastyczną (<http://www.economist.com/news/leaders/21601512-thomas-piketys-blockbuster-book-great-piece-scholarship-poor-guide-policy>). Zob. też [Piketty, 2014].

tynuować obecnego sposobu gospodarowania, nie może mieć dobrych szans na dalszy rozwój, a być może nawet na przetrwanie, neoliberalny kapitalizm. Stąd właśnie, z troski o własny egzystencjalny interes, bierze się nowe podejście do kwestii nierówności, co przejawia się z jednej strony w wyraźniej spadającej akceptacji dla istniejącego stanu rzeczy, z drugiej natomiast w mnożeniu się rozmaitych propozycji działań zaradczych.

LITERATURA

- Kołodko G.W., 2008, *Wędrujący świat*, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Kołodko G.W., 2013, *Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości*, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Picketty T., 2014, *Capital in the Twenty-First Century*. Harvard University Press, Cambridge, Mass.
- Sutcliffe B., 2007, *Postscript to the article World Inequality and Globalization* (“Oxford Review of Economic Policy”, Spring 2004), April 2007 (<http://siteresources.worldbank.org/INTDECINEQ/Resources/PSBSutcliffe.pdf>).
- “The Economist”, 2014, *Capitalism and its critics. A modern Marx*, May 3rd (<http://www.economist.com/news/leaders/21601512-thomas-piketlys-blockbuster-book-great-piece-scholarship-poor-guide-policy>).

Streszczenie

Kwestia dynamiki i kierunków zmian relacji dochodowych pozostaje kontrowersyjna. Z jednej strony można napotkać opracowania sugerujące, że współcześnie – w epoce nieodwracalnej globalizacji – zakres nierówności jest coraz mniejszy, z drugiej strony twierdzi się, że jest on coraz większy i nadal rośnie, zarówno w krajach wysoko rozwiniętych, jak i w gospodarkach emancypujących się. Bierze się to między innymi ze stosowania różnych miar oraz z niejednakowych punktów odniesienia w czasie i przestrzeni w przypadku porównań międzynarodowych. Bez względu na geograficzny przekrój przeprowadzanych badań nieco inny obraz relacji dochodowych wyłania się przy analizie w oparciu o współczynniki Giniego, inny natomiast przy obserwacjach czynionych przez pryzmat relacji decylowych czy kwintylowych. Podczas gdy w kilku ostatnich dekadach relacje średnich dochodów przy porównaniach między krajami uległy zmniejszeniu, to wewnątrz poszczególnych społeczeństw zwiększyły się. W rezultacie w odniesieniu do całej, już ponad siedmiomiliardowej ludzkości, skala nierównomierności w podziale dochodów narasta. W ślad za dysproporcjami dochodowymi z biegiem czasu zwiększają się także różnice majątkowe, rośnie więc, a nie zmniejsza się dystans dzielący bogatsze warstwy ludności od grup uboższych. Ich zbyt duży poziom jest przyczyną narastania napięć społecznych i politycznych, co obraca się przeciwko wzrostowi gospodarczemu i rozwojowi. Skala nierówności w podziale dochodów ma zatem nie tylko aspekt etyczny, lecz również praktyczny.

Słowa kluczowe: dochody, nierówność, globalizacja, wzrost, rozwój

Social and Spatial Aspects of Income Inequality in the Contemporary World*Summary*

The question of the dynamics and trends of income relationship remains controversial. On the one hand, there are suggestions that today – in an era of irreversible globalization – the extent of inequality is getting smaller, on the other hand, it is claimed that it is growing, both in developed countries and in emancipating economies. The reason for such controversy is, among other factors, the use of different measurements and reference points for the purpose of comparing the income relations in time and space. Regardless of the geographical breakdown of tests, a slightly different picture emerges while the analysis is based on Gini coefficients, and while it is made through the prism of deciles or quintiles ratios. While in the past few decades the relationship of the average income compared among particular countries has decreased, within the individual societies most of the time it has increased. As a result, if the whole seven-billion humanity is concerned, the scale of inequality in income distribution increases. In the wake of it, over time the inequality in wealth does increase too. Hence, the distance between the wealthier strata of the population and the poorer groups is growing. The excessive range of inequality is the main cause of rising social and political tensions, which turns against economic growth and development. The scale of inequality in income distribution is therefore not only of an ethical nature, but has also the practical meaning.

Keywords: income, inequality, globalization, growth, development.

JEL:A11; A13; F02; F55; H12; K00; O10; O43; P16